

**WIELKIE MARZENIE
BILLY'EGO WILDA W KOŃCU SIĘ
SPEŁNIŁO – W JEGO OGRODZIE
POJAWIŁ SIĘ PIES.**

Billy nie ma wątpliwości – zdarzył się cud. Cud, o którym jednak nikt nie może się dowiedzieć: ani Tata, ani tym bardziej okrutny właściciel hodowli chartów. Trzymać takiego Psiaka w ukryciu to nie lada sztuka, szczególnie gdy koleżanka chłopca chce z nim wystąpić w lokalnym konkursie talentów!

Billy stoi przed wielką szansą: może wreszcie udowodnić całemu światu, jak bardzo jest **ODWAŻNY**, **ODPOWIEDZIALNY** – i **NIESAMOWITY**...

**NIEZWYKŁA PRZYGODA, PEŁNA CIEPŁA,
WIEZI RODZINNYCH, ♥ MIŁOŚCI I ODWAGI.**
„THE GUARDIAN”

NIESAMOWITY

BILLY WILD

JOANNA NADIN



**NIESAMOWITY
BILLY
WILD**

JOANNA NADIN

Zajrzyj na:

Patroni:

MBP Cieszanów
Niesamowity Billy Wild /



M000011252



ZIELONA
SOWA

Wtorek, 15 marca

Godz. 11:00

Drogi Panie Boże,
serce Taty jednak nie stopniało.

Tata wrócił do domu bardzo późno. Wszystko dlatego, że jego zmiana się przedłużyła. Po powrocie niemal natychmiast położył się do łóżka, a jego serce musiało poczekać ze stopnieniem do rana. Gdy jednak wstał nowy dzień, a ja dopiero co otworzyłem oczy, pierwsze, co usłyszałem, to pytanie Taty:

– Jezu, Billy, co to, do diabła, ma być?

Poderwałem się i rozejrzałem po pokoju, zastanawiając się, jakiego diabła Tata ma na myśli. Okazało się, że pies, o którego mu najwyraźniej chodziło, leżał skulony w moich nogach.

Wyglądał jak malutki smok, ale taki, od którego załatuje siuszkami. Gdy go zobaczyłem, poczułem, jakby mój brzuch wypełnił się czymś ciepłym i lepkiem. Jakbym zjadł owsiankę czy inny kleik. Pies musiał mi więc ufać; pomyślał, że jestem jego przyjacielem, nie wrogiem. Po chwili obudził się Tommo. Gdy zobaczył psiaka, wkurzył się, że ułożył się w moich nogach, nie w jego.

– Mniejsza o łóżko – machnął ręką Tata. – Co ten pies w ogóle robi w tym domu?

– Bóg go zesłał – odpowiedziałem.

Tata jednak chyba nie uwierzył, że Ty, Boże, masz z tym cokolwiek wspólnego. Zmierzył mnie wzrokiem, mruknął: „Ta, jasne”, wyszedł z pokoju i za chwilę do niego wrócił, ciągnąc za sobą Johnny'ego. Cała ta scena trwała przynajmniej kilka minut, może nawet dłużej, bo Johnny bardzo wolno zwleka się z łóżka – czasami zajmuje mu to nawet godzinę.

Johnny, gdy tylko wszedł do pokoju, kipiał ze złości. Nie dość, że Tata kazał mu zerwać się na równe nogi; nie dość, że jego oczy kleiły się od snu; nie dość, że włosy miał całe rozczochrane (co, jak podejrzewam, też było powodem wściekłości)

– to jeszcze pewnie myślał, że wszystko zrzuciłem na niego. Szybko więc krzyknąłem:

– Przysięgam, ten pies to był mój pomysł! Mój i Boga!

– Nie obchodzi mnie, czyj to pomysł. Jest głupi i tyle – powiedział Tata.

– Ale Bóg nie jest głupi – podkreśliłem.

– Jeśli nie troszczy się o swoje zwierzęta, nie myje ich i nie karmi, wtedy jest głupi – odpowiedział Tata.

– A właśnie że się troszczy! Kocha je! Nawet takiego psa. Nawet jeśli ten pies śmierdzi – broniłem Cię.

– Ten pies nie jest własnością Boga, ty pierdoło – wtrącił się Johnny. – To pies Pattersonów.

– Wcale nie! – wybuchnąłem.

– A właśnie że tak. Jest oznakowany tuż przy uchu. Sam zobacz – powiedział Johnny. Przyjrzałem się psiakowi i замуrowało mnie. Johnny miał rację.

– Nie ma co, Fergal Patterson zdecydowanie schodzi na złą drogę – nagle do rozmowy włączył się Tommo. – Któregoś razu splukał w klozecie głowę Nirmala Singha.

Byłem pewien, że Johnny temu zaprzeczy. Tymczasem on tylko dodał ironicznie:

– Tak, a Nirmal Singh zrobił kiedyś w piaskownicy do skoków w dal wielki dół i zakopał w nim Robbiego Coxa aż po samą szyję. To dopiero znaczy zejść na złą drogę.

– Jak dla mnie to wszyscy jesteście na dobrej drodze, by na tę złą drogę zejść – odezwał się Tata, po czym zwrócił się do Johnny'ego: – Jesteś pewien, że to pies Pattersonów?

Johnny kiwnął potakująco głową.

– Jak to możliwe? – zapytałem.

– Mają mnóstwo takich psów – wyjaśnił Johnny. – Fergal mi opowiadał. Wystawiają je w wyścigach.

– W takim razie zabierzcie tego przekłętego psa tam, gdzie jego miejsce – dodał Tata.

Nie było jednak mowy, bym to zrobił. A co, jeśli Pattersonowie spuszczą mu głowę w klozecie za to, że uciekł? Nie zawahałem się podzielić tą myślą. Tą i jeszcze inną, o wiele wredniejszą. Taką, którą być może powinienem zachować dla siebie, ale która paliła mnie w gardle i ścisnęła w klatce piersiowej do tego stopnia, że chciałem w coś uderzyć albo przynajmniej przekląć. Wyrzuciłem więc z siebie:

– Mama na pewno pozwoliłaby nam go zatrzymać.

Tata zbladł. Z początku pomyślałem, że zaraz zacznie na mnie wrzeszczeć, ale nie zrobił tego. Zamknął oczy i niemal szeptem wycedził:

– Nie, Billy, nie pozwoliłaby na to. Miała alergię, nie pamiętasz?

Wtedy sobie o tym przypomniałem. Któregoś dnia po długich błaganiach o psa Mama zabrała mnie pod dom swojej koleżanki, Dawn, by zobaczyć labradora, Roxy. Z tego spaceru wróciła później cała czerwona i opuchnięta, kichając i smarkając na wszystkie strony. Po słowach Taty wszyscy zresztą zamilkliśmy, tak jakby każdy z nas właśnie przypomniał sobie tamten widok, nawet Tommo, któremu kiedyś opowiedziałem tę historię. Ta cisza dobiła mnie jeszcze bardziej.

Tata wziął głęboki oddech, aby wygłosić coś w rodzaju przemowy. Widziałem, że nadal gniewa się na nas, mimo że mówił przyciszonym głosem.

– Zrobicie tak – mówił. – Albo ty, albo Johnny oddacie psa Pattersonom, albo ja sam pójdę i zaprowadzę go na policję. I tak muszę się tam wybrać, dlatego że wczoraj ktoś gwizdnął twój rower

i hulajnogę Tomma, bo ktoś zostawił otwarte drzwi do szopy, co chciałem wam przed chwilą oznajmić. W ogóle dyskusja z wami to jest ostatnia rzecz, którą powinienem się teraz zajmować!

Naprawdę myślałem wtedy, że zemdleję. Tommo też – nagle cały zbladł, wyglądał jak upiór. W końcu jednak nie stracił przytomności, ale zaczął płakać, na co Tata odparł, że przykro mu z powodu tej hulajnogi, ale jest to nauczka dla nas, by lepiej dbać o swoje rzeczy. Zapłakany Tommo krzyknął, że hulajnoga go teraz wcale nie obchodzi i że zależy mu tylko na psiaku.

Wtedy uświadomiłem sobie, że mnie też nie obchodzi już to, co się stało z moim rowerem. W tym momencie chciałem tylko zatrzymać psa. Objąłem go za kark, tak że mogłem poczuć ciepło i pikanie jego serca, jakby gdzieś tam w środku schowane były myszki. Był słaby i samotny, wiedziałem, że potrzebuje przyjaciela. Takiego jak ja.

– Nie mogę go oddać – powiedziałem.

– Możesz go oddać i zaraz to zrobisz – odpowiedział Tata. – Nie mam czasu na dyskusje. Tommo może iść do pani Potts, ale wam dwóm muszę zaufać, rozumiecie?

Nie rozumiałem. Myślę, że to zauważył, bo po chwili dodał:

– Bo inaczej, do diabła, zrobimy tak, jak sobie tego życzy wasza Babcia.

– Ta Fajna Babcia? – zapytałem.

– Nie, Ta Druga.

Wiedziałem, co ma na myśli. Widzisz, ja i Tommo musielibyśmy się do niej przeprowadzić, bez Taty i Johnny'ego. Gdy o tym pomyślałem, zrobiło mi się niedobrze. Puściłem więc psa i pobiegłem do łazienki, w razie gdybym miał zwymiotować, ale ostatecznie tylko parę razy kaszlnąłem.

Gdy wróciłem do pokoju, Tommo już się szykował, żeby wyjść do Sonny'ego, a Tata zabrał psa na dół, by dać mu śniadanie. Pomyślałem, że może zmienił zdanie, ale niestety, dał mu tylko miskę wody oraz dwie zimne parówki, po czym powiedział, że to by było na tyle i że mamy rozwiązać tę sytuację, zanim on wróci z pracy, albo zobaczymy.

To „zobaczymy” zabrzmiało nie najlepiej, gorzej nawet niż przeprowadzka do Tej Drugiej Babcia. Koniec historii jest więc taki, że za parę minut idziemy oddać psa.

Naprawdę nie rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. Dałeś mi psa – co z tego, że śmierdzi i że należy do Pattersonów – a teraz zabierasz go z powrotem. Ta Druga Babcia mówi, że niezbadane są Twoje wyroki. Ta sprawa jest jednak tak niezbadana, że nawet Sherlock miałby problem, by ją rozwiązać.

Godz. 18:00

Nie chcieliśmy zrobić niczego złego.

Zacząło się tak, jak chciał tego Tata. Z pasków do szlafroków zrobiliśmy smycz i obwiązaliśmy ją wokół szyi psa. Najpierw na próbę przeszliśmy się po ogrodzie. Gdy się okazało, że wszystko gra, wyszliśmy na Elland Street. To moja ulubiona ulica w mieście, nie tylko dlatego, że sami na niej mieszkamy. Świetne w niej jest to, że gdy spojrzysz się ponad rzędy czerwonych dachów, kominów i anten satelitarnych, przed człowiekiem rozciągają się potężne wzgórza – tak stare, że pamiętają chyba jeszcze czasy dinozaurów. Ten widok zawsze mi przypomina, że świat nie kończy się na jednej ulicy.